

Jestem 1978 roku świat dowiedział się, że Jan Paweł II pisze dramaty. Natychmiast zaczęto je tłumaczyć na różne języki; najpierw jedyny drukowany — „Przed sklepem jubilera”. Najczujniej zachowało się radio włoskie: już w 1979 roku nadało tę sztukę w formie słuchowiska. Zaraz potem na podobny pomysł wpadło radio irlandzkie — w czasie wizyty Ojca Świętego w Irlandii Pielgrzymce Jana Pawła II po Stanach Zjednoczonych towarzyszyła emisja „Przed sklepem jubilera” w systemie radio-telewizyjnym CBS. Dramat doczekał się dość niefortunnej premiery w teatrze westminsterskim w Londynie w trakcie wizyty Papieża w Wielkiej Brytanii. Reżyser dokonał rozmaitych upiększeń tekstu; między innymi samowolnie podpisywał pewne kwestie. Nie sposób wyliczyć wszystkich premier sztuk Karola Wojtyły. On sam na temat eksplozji zainteresowań swoją twórczością wypowiedział się rozbrajająco szczerze: „Już nie wiem, co mam z tym zrobić. Po prostu niech «leci». Ciekawa rzecz, że niektórzy nawet uważają, że to coś warte. A ja podejrzewam, że nie uważaliby tak, gdyby nie stało się tak, jak się stało”.

W Polsce najszybciej zareagowała Krystyna Skuszanka. Premiera „Brata naszego Boga” w grudniu 1980 r. okazała się jednak wydarzeniem nie tyle artystycznym, co towarzyskim, gwałtownym spotkaniem publiczności wszelkich możliwych orientacji. Smakosze doczekali momentu,

Z teatru

„Przed sklepem jubilera”

kiedy po nie kończących się ukłonach, owacjach — w pustoszącym teatrze, w loży pierwszego piętra, powstali: metropolita krakowski i ówczesny I sekretarz KK PZPR, aby uściskać sobie ręce. Na parterze kilkudziesięciu widzów, zadartszy głowy, biło brawo.

Ktoś, kto miał odwagę bezpośrednio po premierze mówić, że sztuka „Brat naszego Boga” jest nieateatralna, niezrozumiała i także samo jest przedstawienie — narażał się publiczności. Twórczość Karola Wojtyły była wydarzeniem natury duchowo-religijnej i od początku przyciągała tłumy wielbicieli, zafascynowanych wszystkim, co dotyczyło Papieża. I tak być musi! Do jego teatru zawsze przyjdą ludzie, dla których przeżyciem będzie każde padające ze sceny słowo. I że względu na tych widzów, z szacunku dla nich długopis przy pisaniu drży...

W tym kultowym podejściu do twórczości Karola Wojtyły kryje się jednak przedziwny paradoks. Wielkość po stacji Jana Pawła II polega między innymi na fenomenie naturalności. Posiadał on niezwykłą zdolność rozmawiania z ludźmi o sprawach najtrudniejszych w sposób najprostszy. Przekroczył pewien próg prostoty.

Niedawno, w trakcie otwarcia wystawy „Świat teatru Karola Wojtyły” aktorzy ze Starego Teatru deklamowali poezję Mickiewicza, Słowackiego, Norwida. Robili to nienaturalnie i patetycznie.

„Przed sklepem jubilera” — przedstawienie w Teatrze Kameralnym przygotowane z okazji X rocznicy papieskiego pontyfikatu — jeszcze głębiej brnie w ów paradoks. Jeśli trzeźwo, bez kontekstu uczuciowego popatrzeć na ten dramat — okaże się, że bliższy jest traktatowi filozoficznemu, niż sztuce pisanej na scenę; że są to przede wszystkim myśli o charakterze medytacyjnym (to zresztą sugeruje autor) na temat miłości i sakramentu małżeństwa i takimi winny pozostać. Mogłyby stanowić treść eseju, albo kazania, ale nie da się ich wygłaszać w teatrze. Nie bez przyczyny pierwsze premiery odbywały się w radio i miały formę słuchowiska, które podlega innym prawom niż teatr.

Anna Polony zrobiła wszystko, aby pozmienić statyczne monologi na scenki. No i powstał spektakl mieszający gatunki: rapsozu z matym realizmem. Nie istnieje taki aktor, który mógłby zagrać prawdę w spektaklu, w którym role podzielone są na słuchających i wygłaszających

monologi. Prowadzi to do podstawowych problemów na scenie: co robić z rękoma, głową, oczyma w przeraźliwie długich chwilach własnego milczenia. Dokąd można terkotać maszyną do zycia, kłuć sobie palce przy fastrygowaniu sukienki ślubnej, oglądać fotografie. lub własne paznokcie? Dokąd można? Chyba, że ma to być dla aktorów Starego Teatru swoisty czyszciec...

Przedmioty w tym spektaklu są dziwnie pomieszane: radio typu Pionier z symbolicznym elementem dekoracji (zresztą bardzo pięknym) — kopia witrażu Wyspiańskiego z kościoła Franciszkanów. Przedmioty symbolizujące absolut czują się źle w towarzystwie zbyt dosłownych: zgrzebnego dywanika, typowego gramofonu... Nie pomagają. Tracą moc.

Bezcelowe jest dalsze opisywanie spektaklu, bo opowiadanie w tej reżyserii dowcipów jest niezbyt stosowne. A przedstawienie nie daje też podstaw do dyskusji o metafizyce. Jedno jest pocieszające, że uparcie wystawiana twórczość Karola Wojtyły nie wyrządza szkody. Osobie Jana Pawła II, podobnie jak żadna egzaltowana recytacja nie szkodzi poezji Cypriana Norwida.

ELŻBIETA KONIECZNA

Karol Wojtyła, „Przed sklepem jubilera”, układ tekstu, inscenizacja i reżyseria: Anna Polony, scenografia Ryszard Melliwa, opr. muzyczne Józef Opalski, premiera 15 X 1988, Teatr Kameralny.